

Dlaczego stopa bezrobocia jest tak wysoka?

Autor: Robert P. Murphy

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: Adam Krawiec

Wszyscy wiemy, że sytuacja bezrobotnych jest bardzo zła, jednak oficjalne dane (co nie jest dla nikogo zaskoczeniem) bagatelizują tę kwestię. W tym artykule naszkicuję główne przyczyny stagnacji panującej na rynku pracy oraz jej najważniejsze skutki.

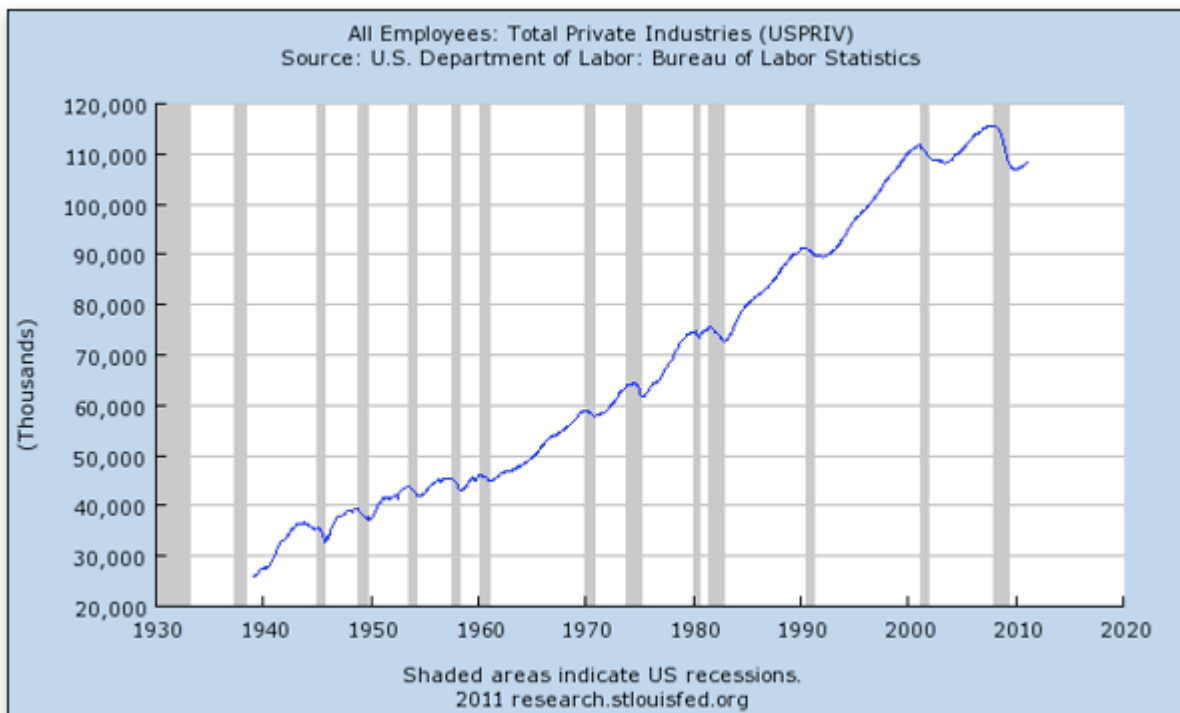


Perspektywa zatrudnienia

Według Bureau of Labor Statistics (BLS), oficjalna [stopa bezrobocia](#) w styczniu 2011 r. wyniosła 8,9%. W obecnej sytuacji, gdy wielu potencjalnych pracowników zaprzestało poszukiwania pracy, wymieniona liczba (nazywana U-3) wprowadza w błąd. Emeryt bądź rodzic pozostający w domu zwykle nie jest postrzegany jako bezrobotny, dlatego BLS nie wlicza „zniechęconych pracowników” do oficjalnych danych.

John Williams oszacował na stronie Shadowstats.com, że po dodaniu liczby osób zniechęconych do szukania pracy — zarówno w krótkim, jak i dłuższym okresie — faktyczna stopa bezrobocia zbliży się [do 22%](#).

Aby uświadomić sobie nasze obecne, niespotykane dotychczas, niepokojące położenie, najbardziej pouczające będzie zapoznanie się z poziomem zatrudnienia w sektorze prywatnym, ponieważ sfałszowanie tych danych jest trudniejsze niż w sektorze publicznym.



Wykres nr 1: Zatrudnienie w sektorze prywatnym (w tysiącach).

Źródło: <http://research.stlouisfed.org>

Powyższy wykres pokazuje całkowite zatrudnienie w prywatnych przedsiębiorstwach od końca lat 30. do czasów współczesnych. Należy zauważyć, iż podczas każdej recesji (szary pasek) krzywa zatrudnienia opada, wskazując, że ilość miejsc pracy zmniejsza się, po czym wzrasta podczas fazy ożywienia. Z perspektywy czasu widzimy, że niebieska krzywa wykazuje na ogół stały trend wzrostowy.

Dwie ostatnie recesje zmieniły jednak ten standardowy model. W styczniu 2011 r. niebieska krzywa wskazywała liczbę 108,3 mln zatrudnionych w sektorze prywatnym, a to jest mniej niż w czerwcu 1999 r., gdy ta liczba wynosiła 108,6 mln. W ciągu tych 11 lat, dzięki emigracji i przyrostowi naturalnemu, [liczba ludności](#) produkcyjnej Stanów Zjednoczonych wzrosła o 31 milionów. Mimo tego mamy mniej miejsc pracy w sektorze prywatnym niż w połowie lat 90.

Wystarczy spojrzeć na powyższy wykres, aby przekonać się, że od lat 30. XX wieku nie mieliśmy do czynienia z porównywalną stagnacją na rynku pracy.

Rozumienie bezrobocia

Zanim wyjaśnię tę niepokojącą sytuację, najpierw zajmę się samym terminem: bezrobocie. Jest wiele sposobów definiowania tego pojęcia, jednak my będziemy się posługiwać jego typowym rozumieniem. Za bezrobotnego uznamy więc osobę, która (a) jest chętna do pracy za wynagrodzenie odpowiadające danej kategorii pracy, ale (b) nie może znaleźć pracodawcy, który zaoferuje jej pracę, pomimo że (c) pracodawca postrzega tę osobę jako pracownika, który jest „wymienny” z obecnie zatrudnionymi.

Ostatni punkt (c) jest ważny, nawet jeśli podręczniki często go pomijają. Aby dostrzec jego istotę, należy wyobrazić sobie rynek rozgrywających NBA. Byłbym bardzo chętny podjąć pracę za średnią płacę koszykarza, a nawet o 10% niższą. Ale żaden ekonomista nie postrzegałby mnie jako część krzywej podaży pracy tego wyspecjalizowanego rynku, ponieważ właściciele drużyny nie widzieliby we mnie odpowiednika innych, zatrudnionych, pracowników. Sytuacja, w której nie mogę dostać pracy jako rozgrywający w drużynie Chicago Bulls, nie jest przykładem bezrobocia.

Pierwszy punkt (a) również jest istotny. Gdy słyszymy, że ktoś mówi: „Nie mogę znaleźć pracy”, zakładamy, że ta osoba jest skłonna podjąć pracę za przeciętne wynagrodzenie w zawodach, w których ma kwalifikacje. Jeśli bezrobotny mówi: „Nie mogę znaleźć pracy w żadnym fastfoodzie!”, a okazuje się, że chce zarabiać 200 000 dolarów rocznie, to jest to wystarczający powód, żeby stwierdzić, że nie jest on naprawdę bezrobotny. Niektórzy ekonomiści powiedzieliby, że jest bezrobotny z wyboru (*voluntarily unemployed*).

Bezrobocie i czas

W wielu podręcznikach, również i moim (zobacz sekcję „Price Floors” — [lekcja 17](#)), rynek pracy opisywany przez ekonomistów często może sprawiać wrażenie statycznego. Sugeruje się także, że na takim rynku zarówno pracownicy, jak i pracodawcy mają doskonałą wiedzę: ci pierwsi znają wszystkie istotne możliwości zatrudnienia, a drudzy dysponują wszelkimi informacjami na temat pracowników.

Zeszłoroczni [laureaci Nagrody Nobla](#) podkreślają, że tak pracownicy, jak i pracodawcy angażują się w kosztowny oraz czasochłonny proces wzajemnego poszukiwania się tak, aby w jak najlepszy sposób połączyć umiejętności z

nieobsadzonym stanowiskiem. Ma to gwarantować relację dającą obustronne korzyści.

Zatrudnienie pracownika przez pracodawcę jest zwykle długotrwałym, obustronnym zobowiązaniem. Zależnie od rodzaju pracy pracodawca poświęci tygodnie, a nawet miesiące na wyszkolenie nowozatrudnionych — jest to okres, podczas którego pracownik nie będzie wart otrzymywanej pensji.

Pracownik też jest w jakiś sposób związany z pracodawcą, dlatego chce być pewny, iż zostanie zatrudniony na najbliższy rok lub dłużej. Oprócz kwestii psychologicznych pojawia się inna: fakt, że pracownik nie potrafi utrzymać się na stanowisku, będzie przedstawiony w jego CV lub listach polecających — to zmusi potencjalnego pracodawcę do refleksji i zastanowienia się nad przyczynami takiego stanu rzeczy.

Z powodu długoterminowych kontraktów zarówno potencjalny pracownik, jak i pracodawca poświęcą dużo czasu na poszukiwanie alternatywnych możliwości, zanim podpiszą umowę. W zależności od rodzaju pracy pracodawcy przeprowadzają wielowarstwowe rozmowy kwalifikacyjne, natomiast pracownicy mogą aplikować na niezliczoną ilość wolnych miejsc pracy (wakujących stanowisk).

W świetle tych rozważań pomocna będzie refleksja o rynku pracy jako analogicznym do rynku nieruchomości, a przeciwstawnym rynkiem jabłek czy benzyny. Na rynku mieszkaniowym nie zdarzy się taka sytuacja, gdy cena rynkowa będzie ceną czyszczącą rynek, ponieważ zawsze będą jacyś sprzedawcy na rynku, którzy będą czekać na odpowiedniego kupca.

Podobna sytuacja ma miejsce na rynku pracy. Nawet podczas okresu boomu stopa bezrobocia nie osiąga poziomu 0%. W Stanach Zjednoczonych zawsze są miliony pracowników, którzy szukają nowej pracy, ponieważ porzucili poprzednie stanowiska, licząc na znalezienie lepszej oferty, albo zostali zwolnieni (wliczając w to sytuacje, kiedy pracodawca zbankrutował).

Nawet w czasie nasilenia się obecnej recesji, gdy oficjalna stopa bezrobocia w październiku 2009 r. wynosiła 10,1%, [3,4 miliona](#) osób zostało zatrudnionych w sektorze prywatnym. Problemem było jednak to, że w tym samym czasie w sektorze prywatnym [3,7 miliona](#) osób straciło pracę. Te dynamicznie zmieniające się dane powinny przypomnieć nam, że ogólna „stopa

bezrobocia” skrywa w sobie niewiarygodnie kompleksowy przepływ pracowników oraz innych zasobów między różnymi sektorami gospodarki.

To nie fakt istnienia bezrobocia ani niemożność sprzedaży domu czyni obecną sytuację gospodarczą tak okropną. Rzeczywistość jest ponura i przytłaczająca z powodu tego, że tak trudno jest pracownikom znaleźć zatrudnienie, a właścicielom domów kupców.

Niektóre przyczyny wysokiego i ciągłego bezrobocia

W ostatniej części artykułu przedstawię listę niektórych przyczyn marnych perspektyw zatrudnienia. Kolejność wymienionych czynników niekoniecznie wynika z ich ilościowego znaczenia, jednak prawdopodobnie wszystkie mają wpływ na opisywane zjawisko.

- Niewłaściwa alokacja zasobów podczas okresu boomu. Według standardowej austriackiej teorii cykli koniunkturalnych okres rozkwitu prowokuje przedsiębiorców do rozpoczynania długoterminowych projektów, na które nie zawsze posiadają wystarczającą ilość zaoszczędzonego kapitału. Podstawowa struktura kapitału ekonomicznego zostaje wypaczona, zaś rynek potrzebuje czasu, zanim jego własne siły uporządkują bałagan spowodowany pęknięciem bańki. Dla części siły roboczej „optymalnym” zachowaniem będzie przeczekanie tego okresu. (Przeczytaj mój [sushi article](#), w którym znajdziesz prosty liczbowy przykład, w jaki sposób to wszystko może się rozegrać.)

W niektórych ujęciach ten proces to nic innego jak to, co teoretycy keynesowcy nazywają spadkiem popytu zagregowanego. Ma to miejsce wówczas, gdy zarówno przedsiębiorcy, jak i konsumenci zaczynają wierzyć, że nie wytrwają w kierunku, w którym podążają — i wtedy gwałtownie naciskają na hamulec. Oczywiście, z tym że austriacy uważają, iż faza boomu jest tak naprawdę nie do utrzymania, podczas gdy keynesiści nie ustają w popieraniu ciągłego podtrzymywania problemów i odkładania w czasie prawdziwej poprawy sytuacji.

- Rząd sztucznie uczynił nisko wykwalifikowaną kadrę drogą. W lipcu 2009 r. [płaca minimalna](#) wzrosła z 6,55 dolara (ustawa z 2007 r.) do 7,25 dolara za godzinę. Ten, czyja wydajność jest dla pracodawcy warta więcej niż 6,55 dolara, ale mniej niż 7,25 dolara za godzinę, stał się źródłem strat, nawet jeśli wcześniej jego zatrudnienie było opłacalne.

- Rząd uczynił bezrobocie atrakcyjnym finansowo. Poprzez ciągle zwiększanie zasiłków dla bezrobotnych, rząd ułatwił szukającym pracy obstawanie przy wygórowanych oczekiwaniach dotyczących ich przyszłej posady.
- Rząd podwyższa stawki ubezpieczenia zdrowotnego o nieokreśloną wielkość. Reforma systemu opieki zdrowotnej Obamy spowoduje wzrost wielkości składki ubezpieczeniowej dla pracodawców. Co gorsza, skutki tych zmian pozostają ciągle nieznane z powodów wątpliwości wysuwanych przez sąd oraz obietnic republikanów, dotyczących wprowadzania zmian w ustawie lub nawet unieważnienia całego procesu legislacyjnego. W rezultacie pracodawcy wstrzymują się z decyzjami o długoterminowym zatrudnianiu pracowników do czasu, aż te kwestie zostaną wyjaśnione.
- Fed utrudnia dalekosiężne planowanie. Mimo tego, że wielu analityków uważa, iż polityka Fedu zmniejsza bezrobocie, ryzykując wysoką inflację, twierdzą, że paraliż obejmujący sektor prywatny jest częściowo spowodowany bezprecedensowymi działaniami Bernankego. Tysiące właścicieli firm gromadzi konserwy oraz złoto, ponieważ są przekonani o istnieniu niskiego, lecz określonego prawdopodobieństwa, że dolar musi upaść w przeciągu kilku lat. A to nie wróży dobrze wzrostowi zatrudnienia.

Podsumowanie

Trudne położenie amerykańskich pracowników nie napawa nikogo optymizmem i jest o wiele gorsze, niż wskazywałyby na to oficjalne statystyki. Gdy tylko zrozumiemy naturę bezrobocia, zauważymy, że interwencje zarówno rządu, jak i banku centralnego tylko pogorszyły sytuację.